SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK II — WARSZAWA — 1934/5 NR. 6

W ŚWIETLE CYFR!...

(ZAGADNIENIE BYTU SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH)

Przeprowadzane obecnie prace nad reformą szkolnictwa zawodowego typu zasadniczego, skupiając na sobie uwagę zarówno władz szkolnych jak i opinji publicznej, usunęły niejako w cień sprawy szkolnictwa zawodowego dokształcającego. To też stopniowe pogarszanie się sytuacji szkół dokształcających nie odrazu zostało dostrzeżone i dopiero teraz, po 3 latach nieprzerwanego spadku liczby szkół i frekwencji w tych szkołach, daje się zauważyć w prasie pewne zainteresowanie dla tej kwestji.

Tablica 1.

Rok szkolny	Liczba szkół	Liczba uczniów w tysiącach
1930/31	761	115,4
1931/32	733	103,9
1932/33	670	86,1
1933/34	641	80,0

Powierzchowny obserwator gotów powiedzieć, że ten spadek jest zjawiskiem naturalnem: wszak przeżywamy głęboki kryzys gospodarczy, którego wynikiem musi być znaczny spadek zatrudnienia młodocianych, a skoro zatrudnienie się zmniejsza, musi się kurczyć również szkolnictwo, służące dokształcaniu młodocianych. Pogląd taki byłby jednak niesłuszny, co zaraz postaramy się udowodnić cyfrowo.

Ustawodawstwo nakłada formalnie obowiązek dokształcania zawodowego na młodzież w wieku lat 15—17, zatrudnioną w przemyśle, rze-

miośle i handlu (ustawa z dn. 2. VII. 1924 w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet oraz rozp. Prez. Rz. P. z dn. 7. VI. 1927 o prawie przemysłowem). Liczba tej młodzieży — według obliczeń szacunkowych, dokonanych przez prof. Piekałkiewicza na podstawie materjałów ostatniego spisu ludności [1]) — wynosiła w r. 1931 około 125 tysięcy. W tymże czasie do szkół dokształcających uczęszczało tylko 58 tys. młodzieży w wieku lat 15—17 — a więc w r. szk. 1931/32 zaledwie około 50% zatrudnionych młodocianych spełniało obowiązek dokształcania. W r. szk. 1932/33 stosunek ten zapewne nie uległ poprawie, bo chociaż zatrudnienie się zmniejszyło, jednocześnie obniżyła się też liczba młodocianych, uczęszczających do szkół (43 tys.).

Cyfry dowodzą więc, że kurczenie się szkolnictwa zawodowego dokształcającego nie jest uzasadnione redukcją pracy młodocianych w przemyśle. Możnaby o tem mówić tylko wtedy, gdyby szkolnictwo dokształcające w latach, poprzedzających kryzys gospodarczy, spełniło w całości swoje zadanie, ogarniając całą masę młodzieży, podlegającej ustawowemu obowiązkowi dokształcania i gdyby teraz jedynie przystosowywało się do zmienionej sytuacji, redukując swoją pracę odpowiednio do zmniejszającej się liczby młodzieży. Skoro tak nie jest, zatem liczba szkół dokształcających nie powinnaby być redukowana a przeciwnie, szkolnictwo to winnoby być jeszcze rozbudowywane. Szkolnictwo dokształcające zaspokaja zresztą potrzeby nie samych tylko młodocianych, ale również znacznej liczby młodzieży, nieobowiązanej do nauki, a jednak żywiołowo garnącej się do niej, młodzieży, która pragnie uzupełnić swoje wykształcenie dotychczasowe, a która — czy to z braku czasu, czy z braku środków — nie ma możności uczęszczania do szkół innych typów.

Jak już wspomnieliśmy, w r. szk. 1931/32 uczęszczało do szkół dokształcających około 58 tys. młodocianych (w wieku lat 15—17), w r. szk. 1932/33 — 43 tys. Różnica pomiędzy temi liczbami, a ogólnemi liczbami uczniów, przytoczonemi w zamieszczonej na wstępie tabliczce — to właśnie liczba tych, którzy uczęszczają na naukę dokształcającą, nie będąc do tego zobowiązanymi ustawowo. W r. szk. 1931/32 było takich „ochotników" 46 tys., t. j. około 44% ogólnej liczby uczniów, w r. szk. 1932/33 — 43 tys., czyli równe 50% ogółu

---

[1]) Jan Piekałkiewicz: — Sprawozdanie z badań składu ludności robotniczej w Polsce metodą reprezentacyjną. Instytut Spraw Społecznych, Warszawa, 1934 r.

uczniów. Odsetek uczniów, niepodlegających obowiązkowi dokształcania, ma więc tendencję wzrostu. W r. szk. 1932/33 spośród 43 tys. uczniów, nieobowiązanych do nauki dokształcającej, przypadało 6,5 tys. (7,5% ogółu uczniów) na młodzież w wieku lat 14, a 36,5 tys. (32,5%) na młodzież w wieku lat 18 i więcej. Znaczy to, że około $^1/_{12}$ frekwencji szkół dokształcających stanowi młodzież, nie będąca jeszcze w wieku produkcyjnym i pragnąca przed samodzielnem wejściem w życie zdobyć pewne przysposobienie zawodowe, a około $^1/_3$ ogólnej frekwencji — młodzież starsza, która, choć przestała już podlegać formalnie obowiązkowi dokształcania, uczęszcza do szkoły z własnej woli, aby uzupełnić luki w swoich wiadomościach. Dodajmy, że liczba niezatrudnionych zawodowo pośród uczniów szkół dokształcających przekracza znacznie liczbę uczniów w wieku lat 14 — co świadczy o tem, że ze szkoły dokształcającej korzystają w znacznej mierze młodociani bezrobotni — a będziemy mieli obraz żywiołowego pędu młodzieży robotniczej i rzemieślniczej do nauki, pędu, który gwałtownie domaga się zaspokojenia.

Zauważmy tu nawiasem, że szkoły dokształcające rozmieszczone są na terytorjum Rzeczypospolitej bardzo nierównomiernie. Rozpiętość między liczbą 183 uczniów szkół dokształcających (1,6 na 10 tys. mieszkańców) w woj. poleskiem i liczbą 19807 uczniów (69,6 na 10 tys. mieszkańców) w woj. poznańskiem jest zbyt wielka, aby mogła być w całości usprawiedliwiona różnicą struktury gospodarczej tych 2 okręgów. W województwach wschodnich przemysł jest wprawdzie słabo rozbudowany, ale istnieje tam przecież dosyć silnie rozwinięte rzemiosło, zatrudniające wielu młodocianych w charakterze terminatorów i uczniów rzemieślniczych, którzy podlegają obowiązkowi dokształcania narówni z młodocianymi robotnikami przemysłowymi. Zresztą nietylko województwa wschodnie wykazują niedorozwój szkolnictwa dokształcającego, również znacznie bardziej uprzemysłowione województwa centralne są pod tym względem upośledzone w porównaniu z zachodnią dzielnicą kraju. Takie np. woj. kieleckie, o silnie rozwiniętym przemyśle metalowym (który ma, jak powszechnie wiadomo, najwyższy odsetek młodocianych), posiada stosunkowo znacznie mniejszą frekwencję w szkołach dokształcających, niż woj. pomorskie, a w woj. łódzkiem uczęszcza do szkół tego typu mniej młodzieży, niż w woj. poznańskiem. Wprawdzie w ostatnich latach dysproporcje między poszczególnemi województwami maleją, ale wyrównywanie ich odbywa się nie drogą rozwoju szkolnictwa dokształcającego w okręgach, w których było ono niedostatecznie rozpowszech-

nione, a drogą cofania się okręgów, dotychczas w tej dziedzinie przodujących. Kierunek i natężenie tych zmian ilustruje bardziej szczegółowo poniższa tablica:

T a b l i c a 2[1]).

W o j e w ó d z t w a	Liczba szkół			Liczba uczniów			Stan w r. szk. 1933|34 w proc. st. z r. szk. 1931|32	
	1931|32	1932|33	1933|34	1931|32	1932|33	1933|34	Szkoły	Uczniowie
Polska	733	6[illegible]0	641	103.927	86.148	79.954	**87.4**	**76.9**
M. st. Warszawa .	53	51	5	11.410	10 085	10 085	**96.2**	**90.5**
Warszawskie . .	44	41	38	4.473	3.948	3.571	**86.4**	**79.8**
Łódzkie	61	53	51	10.041	9.006	9.10[illegible]	**83.6**	**90.6**
Kieleckie	3[illegible]	31	3[illegible]	4.9[illegible]1	4 555	4.354	**93.9**	**87.2**
Lubelskie	30	27	24	3.567	3.309	3.199	**80.0**	**89.7**
Białostockie . . .	8	7	6	1.0[illegible]0	954	850	**75.0**	**84.2**
Wileńskie	13	12	11	1.58[illegible]	1.343	1.213	**84.6**	**76.8**
Nowogródzkie . .	4	4	4	40[illegible]	384	367	**100.0**	**90.0**
Poleskie	1	1	1	187	183	170	**100.0**	**90.9**
Wołyńskie . . .	11	11	1[illegible]	1 530	1 789	2.020	**109.1**	**132.0**
Poznańskie . . .	137	133	124	18.971	14.712	11.342	**90.5**	**59.8**
Pomorskie . . .	5[illegible]	55	53	6.791	5 095	4 795	**89.8**	**70.6**
Sląskie	85	51	52	13 473	8 804	7.553	**61.2**	**56.1**
Krakowskie . . .	82	[illegible]5	72	11.715	9.593	8.983	**87.8**	**76.7**
Lwowskie . . .	74	76	73	9.885	8 631	8 393	**98.6**	**84.9**
Stanisławowskie .	27	30	21	2.938	2.913	2.944	**100.0**	**100.2**
Tarnopolskie . .	11	12	11	957	844	769	**100.0**	**80.4**

Taki jest obraz stanu liczbowego szkolnictwa dokształcającego i zmian, jakie się w tym stanie w ostatnich latach dokonały. Obraz ten uzupełnić możemy pewnemi cyframi, ilustrującemi trudności, na jakie napotyka szkoła dokształcająca w swej pracy, oraz osiągane w tej pracy wyniki. Jak już wspomnieliśmy, około połowy ogólnej liczby uczniów stanowi młodzież, niepodlegająca obowiązkowi dokształcania, przyczem w liczbie tej przeważa młodzież w wieku lat 18—20, a nieraz jeszcze starsza. Oznacza to, że szkoła dokształcająca musi w swej pracy liczyć się ze znacznemi różnicami wieku między poszczególnemi grupami uczniów, musi pokonywać trudności, wynikające z poważnych różnic w wyrobieniu życiowem i ogólnym rozwoju umysłowym uczniów. Trudności te potęguje w wysokim stopniu ogromna różnolitość napływającego materjału uczniowskiego pod względem wykształcenia szkolnego. Spośród 31 tys. uczniów nowoprzyjętych

1) Na podstawie wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego: S t a t y s t y k a P o l s k i, serja B, zeszyt 20, t o ż, serja C, zeszyt 9 oraz W i a d o m o ś c i S t a t y s t y c z n e z r. 1934, zeszyt 29.

w r. szk. 1932/33, tylko 10 tys. — czyli około $^1/_3$ ogólnej liczby — posiadało wykształcenie w zakresie pełnej szkoły powszechnej, podczas gdy 3 tys. — t. j. około 10% ogółu — nie ukończyło nawet 4 oddziałów, a więc zaledwie umiało czytać i pisać. Rzecz jasna, że tak znaczne różnice w przygotowaniu naukowem uczniów utrudniają pracę szkoły dokształcającej, zmuszając ją do dodatkowego wysiłku, jaki potrzebny jest dla podniesienia ogólnych wiadomości uczniów na poziom, umożliwiający minimalną skuteczność nauki dokształcającej. Nic też dziwnego, że dziś jeszcze szkoły dokształcające pracują z małą stosunkowo wydajnością, że duża część ich wysiłków idzie na marne. Z danych statystycznych wynika, że z ogólnej liczby 103,9 tys. uczniów, uczęszczających do szkół dokształcających w r. szk. 1931/32, tylko 19,4 tys. (18,6%) ukończyło szkołę po odbyciu całego kursu nauki, a 29,4 tys. (24%) opuściło szkołę przed jej ukończeniem. (Dla lat późniejszych brak, niestety, danych, umożliwiających podobne porównanie).

Wymowa tych liczb jest wyraźna. Jeśli szkolnictwo dokształcające ma spełniać skutecznie swoje zadania — które, jak widzieliśmy, są w praktyce znacznie rozleglejsze i trudniejsze niż w zamierzeniu ustawodawcy — stan obecny tego szkolnictwa wymaga poprawy nietylko pod względem ilościowym, ale również jakościowym.

Adam Charszewski

O WSPÓŁPRACĘ SAMORZĄDÓW GOSPODARCZYCH ZE SZKOŁAMI DOKSZT. ZAW.

(c. d.)

III.

Nie od rzeczy będzie rzucić snop światła na warunki nauki w rzemiośle. Na terenie niektórych Izb Rzemieślniczych powstawały konflikty między rzemieślnikami a Kasami Chorych na tle zatrudniania terminatorów i zaliczania ich do wyższych grup zarobkowych, nawet w wypadku, gdy ci terminatorzy według umowy żadnego wynagrodzenia nie otrzymywali. W związku z temi konfliktami samorząd rzemieślniczy zebrał odpowiednie dane w drodze ankiety odnośnie do następujących kwestyj; chodziło mianowicie o zebranie materjałów za lata do 1932 włącznie w pierwszym rzędzie na podstawie umów o naukę, spisanych w okręgu poszczególnych Izb Rzemieślniczych:

1) ilości wypadków, w których mistrzowie-rzemieślnicy nie pobierają żadnej opłaty za naukę rzemiosła;
2) ilości wypadków, w których mistrzowie-rzemieślnicy pobierają opłaty, przyczem należy podać minimalne i maksimalne płace, pobierane za naukę;
3) ilości wypadków, w których mistrzowie-rzemieślnicy płacą terminatorom w pierwszym, drugim, trzecim i czwartym roku nauki z wyszczególnieniem wysokości tych płac w granicach od minimalnych do maksimalnych.

Wynik tej ankiety był bardzo pouczający i dawał właściwą odpowiedź tym, którzy poza ujemną stroną nic dobrego nie widzą w szkoleniu młodzieży w drodze terminu i dokształcania zawodowego w szkole. Niestety, trudno nam jest omówić szczegółowo materjały cyfrowe we wszystkich województwach na łamach naszego miesięcznika, poprzestaniemy więc na najbardziej charakterystycznych momentach.

W okręgu Izby Rzemieślniczej w Stanisławowie:

1) ilość wypadków, w których rzemieślnicy nie pobierają opłat za naukę w rzemiośle stanowiła 60%;
2) ilość wypadków, w których rzemieślnicy pobierają opłaty stanowiła 10%, przyczem minimalna płaca wynosi 50 zł. za cały czas nauki i to w naturze, najwyższa zaś płaca dochodziła do 200 zł. za cały okres nauki;
3) ilość wypadków, w których rzemieślnicy płacą terminatorom w czasie nauki (od 1 do 4 roku nauki) wynosiła 30%; wysokość płacy wahała się od 5 do 25 zł. tygodniowo, minimalna dopłata przypada na początek nauki, maksymalna na 3 i 4 rok nauki.

W ustawodawstwie społecznem daje się zauważyć pewien zwrot w traktowaniu umów o naukę. W drodze zarządzeń interpretacyjnych Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśniło, że terminatorzy nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i są zwolnieni od opłat na rzecz Funduszu Pracy. Można stwierdzić w szeregu ustaw, że umowy o naukę nie podlegają tym samym przepisom co umowy o pracę. Jest to bardzo dodatni objaw zarówno ze względów państwowych jak i społecznych i zawodowych. Dziś nie można mówić o nadmiernej ilości terminatorów w rzemiośle, lecz o ich zaniku. Jest to w całem tego słowa znaczeniu kryzys w terminowaniu. A jak wielkie znaczenie posiada pracownik wykwalifikowany czy też rzemieślnik-wykonawca, wystarczy przemówienie p. Inż. E. Porębskiego, wygłoszone na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego.

Ministerstwo Opieki Społecznej w motywach do projektu rozporządzenia o zasadniczych postanowieniach umów o naukę (projekt z roku 1931, który jednak nie został zrealizowany), opartego na art. 116 prawa przemysłowego, podniosło, że zarówno teorja prawa, jak i ustawodawstwa zagraniczne, uważają umowę o naukę za pewien rodzaj umowy o pracę. W myśl tego uczeń byłby pewnego rodzaju pracownikiem, który przez umowę wstępuje w stosunek pracy, z tem jednak ograniczeniem, że praca ta ma na celu wyuczenie się danego zawodu, a właściwie danego rodzaju lub gałęzi przemysłu względnie rzemiosła.

A jaki jest pogląd naszego ustawodawcy na zagadnienie dopływu młodzieży do rzemiosła i przemysłu? W uzasadnieniu do projektu noweli (ustawy z dnia 10.III.1934) czytamy, że „wprowadzenie noweli nastąpiło z uwagi na panujący kryzys gospodarczy. Celem złagodzenia skutków bezrobocia zachodzi potrzeba ograniczenia pracy młodocianych (15 — 18), która rozwinęła się nadmiernie ze szkodą dla dorosłych robotników. Praca młodocianych, z powodu swej taniości, a nawet bezpłatności, jak to ma miejsce w stosunku do uczniów przemysłowych, wypiera pracę dorosłych robotników i pozwala skutecznie konkurować przedsiębiorcom, opierającym się na tej pracy, z zakładami, które zatrudniają przeważnie robotników dorosłych. Należy zatem zastąpić pracę młodocianych, których własny zarobek nie stanowi jedynego źródła utrzymania, tam gdzie ta praca nadmiernie jest stosowana, pracą dorosłych robotników, żywicieli rodzin".

Zagadnienie to jest tem godniejsze uwagi, że na rozwiązanie go różnie się zapatrują: polscy i zagraniczni ustawodawcy.

Kazimierz Jaroszewski.

ROLA JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE DOKSZT. ZAWOD.

(c. d.)

Określony podręcznik a dowolna lektura, jej cechy oraz dobór.

W rozwiązaniu powyższego zagadnienia trafiamy pozornie w próżnię. Czyż kultury, literatury, historji ojczystej mamy uczyć z podręczników szkół średnich lub powszechnych? Ani jedne ani drugie nie odpowiadają celowi. Szkoła powszechna daje ogólne elementarne wiadomości, stwarza podstawę do ewentualnych dalszych studjów. Szkoła średnia, stosownie do wytkniętego celu, zanadto obszernie traktuje poszczegól-

ne dziedziny. Szkoła Dokształcająca Zawodowa natomiast powinna kształcić i kierować młodzież na tory życia praktycznego, zawodowego. Wymagane są zatem podręczniki dostosowane do potrzeb życia tych młodych zawodowców oraz do ich zainteresowań. Takich podręczników nie posiadamy.

Bezsprzecznie jest to poważnym brakiem. Sytuacja jednak nie jest taka beznadziejna. Kto wie nawet czy brak szablonowych podręczników nie odbije się korzystnie na skrystalizowaniu programów nauki języka polskiego? Kto wie czy brak stałych, przepisowych i obowiązujących podręczników nie będzie ważnym powodem do zerwania raz na zawsze, przynajmniej w naszych szkołach, z niewolniczem i bezproduktywnem kształceniem specyficznej umysłowości naszej młodzieży? Może to za radykalna próba: szkoła bez podręczników! Oczywista, ale wtedy, gdy podręcznik posiada wszystkie zalety dobrego podręcznika. Niestety dziś nierzadko spotyka się podręczniki „robione na zamówienie", które posiadają najwyżej wartość materjału z jakiego są zrobione. Faktów jednak uprzedzać nie można. Może Szkoła Dokształcająca Zawodowa będzie miała specjalne szczęście i niedługo zostanie zaopatrzona w idealnie odpowiednie podręczniki do nauki języka ojczystego. Oby tak było! Tymczasem czekajmy cierpliwie i starajmy się tę lukę, spowodowaną brakiem podręczników, wypełnić czem innem.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, powodu do ubolewania nie mamy. Mimo braku specjalnych podręczników nauka języka ojczystego może być jednak rozwiązana pomyślnie. Mamy bowiem do dyspozycji różne utwory literackie. Zerwanie z niewłaściwie rozumianym i nieumiejętnie stosowanym systemem podręcznikowym a wprowadzenie odpowiednich lektur będzie znacznie korzystniejsze. Czytanie utworów literackich o dobranej treści, czy artykułów aktualnych jest zarazem wskazane o d m i e n n o ś c i ą w a r u n k ó w p r a c y na terenie szkoły dokształcającej zawodowej. W innych szkołach na język polski przeznaczona jest większa ilość godzin, w obrębie których zamyka się wyczerpanie materjału naukowego, chronologicznie ułożonego. Pozatem w szkołach powszechnych można każdą godzinę w tygodniu poświęcić innego rodzaju ćwiczeniom np. kolejno: ćwiczeniom ortograficznym, leksykalnym, stylistycznym i t. p., posługując się każdorazowo innym specjalnym podręcznikiem. W szkołach zaś dokształcających zawodowych przedmiotu tak rozbijać nie można choćby dlatego, że dysponujemy ilością jednej do dwóch najwyżej trzech godzin tygodniowo. Należy zatem tak postępować, by tok każdej lekcji przechodził konieczne, o ile możności, wszystkie odmiany tych ćwiczeń, co przema-

wia za niemożnością korzystania z określonych zakresem podręczników.

Nim rozpatrzymy kolejno dobór niektórych lektur, zastanówmy się nad tem, jakie cechy i zalety powinny znamionować lektury, któreby mogły być z pożytkiem stosowane i używane na terenie naszych szkół?

Otóż, jeśli rzucimy okiem wstecz i przypomnimy sobie cel nauki języka ojczystego oraz drugi niemniej ważny czynnik, mianowicie dynamikę psychiki naszej młodzieży, to nie ulega wątpliwości, że lektury powinny być tak dobrane, by zagadnienia w nich poruszane a zarazem stopień ich trudności, uwzględniały wiek rozwojowy z jednej strony a z drugiej, by treść ich spełniała warunki celu t. zn., by zaznajamiała młodzież z wartościami i potrzebami społecznemi. A zatem każdy czytany ustęp, artykuł, czy nowelka powinny wykazywać następujące zalety:

1) Odpowiedni stopień trudności.
2) Pokrewieństwo zagadnień z kierunkiem zainteresowań młodzieży.
3) Moment społeczny.

Mając na oku najważniejsze wymagania, postawione lekturze, możemy przystąpić do rozpatrzenia jej doboru.

Honorowe pierwsze miejsce przypada podręcznikom. Jak zwykle, tak i w naszym wypadku, pierwsze miejsca świecą pustką i nie znalazły godnego reprezentanta w postaci odpowiedniego podręcznika. Brak podręczników nie powinien być jednak uważany za wadę w programie nauczania. Charakter szkoły, warunki pracy a przedewszystkiem cel pośredni i cele bezpośrednie nauczania niemo ale istotnie sprzeciwiają się wprowadzeniu szablonowego podręcznika.

Są wprawdzie już poczynione pewne wstępne kroki, zmierzające do narzucenia podręczników. Znamy bowiem wypisy: „Książkę o życiu i pracy". Zbiór ten, między innemi, zalecany jest i do użytku w szkołach dokształcających. Na szczęście, książka ta nie nosi charakteru wyraźnego podręcznika; dlatego może być używana okolicznościowo, od czasu do czasu, tembardziej, że dużo ustępów raczej nadawałoby się np. do gimnazjum, niż do naszej szkoły. Owszem, są i ustępy, które z wielką korzyścią mogą być czytane w szkole dokształcającej zawodowej. Ale napotykamy wtedy na inne trudności, mianowicie na niemożność technicznego korzystania z tych wypisów. Książka ta jest za droga, by młodzież, która często głodem przymiera i świeci dziurami, mogła sobie pozwolić na kupienie tak drogiej, zwłaszcza w dzisiejszych czasach,

książki. Zakupienie zaś kilkudziesięciu tomów przez zakład jest też nie do pomyślenia, zważywszy konieczność stopniowego zaopatrywania się w inne potrzebniejsze pomoce naukowe. Natomiast czytanie wybranych przez nauczyciela ustępów jest psychologicznie nieuzasadnione, a tem samem pedagogicznie niedopuszczalne i nie przynosi korzyści. Pozatem wypisy te robią wrażenie naprędce zgromadzonego z różnych dziedzin materjału urywkowego i ta właśnie fragmentaryczność obniża poziom treści. Zaznajamianie młodzieży z całością wartościowych dzieł przez czytanie tych urywkowych treści minie się z celem bezpośrednim, gdyż zmusi nauczyciela do uciekania się do werbalizmu, pomijając z konieczności zmuszanie uczniów do samodzielnej pracy umysłowej.

Wspomniane wypisy posiadają bezwątpienia pierwiastki wychowawcze. Jednak dobór większości ich ustępów i ich treść jaskrawo odbija od zainteresowań młodzieży rzemieślniczej, młodzieży — która myśli konkretnie, która każdą myśl wciela w czyn, u której myśl nie ma „skrzydeł", lecz twarde ręce. Jakżeż z tem można jej czytać górnolotne, niezrozumiałe dla niej nietylko ze względu na trudny styl, ale i na brak związku z jej pracą i życiem, ustępy?! Wszystkie ustępy w tych wypisach są urywkami dzieł bardzo wartościowych; ta właśnie zbyt wysoka ich wartość każe i zmusza nas najwyżej do podziwu, ale równocześnie odstrasza od korzystania z nich na terenie naszej szkoły.

Dla nas, w pierwszym rzędzie, młodzież jest wskaźnikiem potrzeb wychowawczych. Jeśli zatem zostawimy wspomniane wypisy na uboczu dla kontemplacji specjalnym miłośnikom, a uciekniemy się do utworów, przedstawiających choćby mniejszą wartość literacką czy muzealną, ale zawierających natomiast mocne momenty życia społecznego, to z pewnością nie popełnimy błędu. Chyba młodzież pracująca nic nie straci na tem, jeśli nie będzie miała przyjemności przeczytać tajemniczych i niewytłumaczalnych wyjątków naszych przebrzmiałych romantyków, czy — o ironjo! — nawet nieludzkich scen tragedji greckiej. Możnaby jeszcze zrozumieć zaznajamianie młodzieży z twardem wychowaniem silnej młodzieży spartańskiej czy z wojskowo-obywatelskiem kształceniem młodzieży Rzymian; ale czytanie kunsztownych i trudnych wyjątków sztuki klasycznej czy też wybujałych wylewów romantyków, pozostających w kolizji z realnością życia, na nic chyba się przydać nie może naszej młodzieży pracującej! Ciężkie i twarde życie naszych młodych pracowników woła o lekturę zwięzłą, równie twardo, ale prosto przemawiającą do ich duszy i serca.

Nieco lepiej przedstawiają się drugie wypisy p. t. „Zbliska i zdaleka". Książka ta jednak może być używana „na raty", t. zn. np. raz w miesią-

cu. Zbiór zagadnień, jakie tam są poruszane, jest też niezupełnie szczęśliwy. Poziom treści odpowiada umysłowości naszej młodzieży klasy przygotowawczej i w tej klasie mogą być niektóre wybrane ustępy, zwłaszcza z dziedziny wynalazków technicznych, z powodzeniem czytane. Treść tych ustępów będzie zaspokajała nietylko specjalne zamiłowania zawodowe, lecz również zainteresowania rozwojowe między 13-tym a 15-tym rokiem życia. W dalszych klasach książka ta jednak przypuszczalnie mało może przynieść pożytku, o czem świadczą częściowe próby w tym kierunku.

Widzimy, że wypisy, zbliżone charakterem po podręczników, nie wytrzymują próby i mogą spełnić swą rolę tylko w minimalnej części. Dlatego też materjał zawarty w nich nie może być wykorzystany w naszych szkołach nietylko z powodów zasadniczych, istotnych, lecz i ze względu na trudności techniczne.

Młodzież robotniczą cechuje naogół niższy stopień inteligencji teoretycznej [1]) w porównaniu z młodzieżą z warstw inteligenckich. Powodem tego jest nietylko pochodzenie, dziedziczne tendencje wrodzone, lecz i wpływ środowiska narówni z zawodem fizycznym młodzieży. Dlatego tez raczej na pierwszy plan występuje u tej młodzieży z m y s ł p r a k t y c z n y. Stosownie do tego materjał naukowy, zwłaszcza z przedmiotu ogólnego, powinien być dobierany bardzo ostrożnie. Prócz wymaganych na tym poziomie zalet literackich każdego czytanego utworu, a więc prostoty, przejrzystości, jasności i możliwej zwięzłości, — treść musi być dostosowana do tego właśnie zmysłu praktycznego młodzieży. Treść taka budzi zainteresowanie, a to pociągnie pracę umysłu z zakresu inteligencji teoretycznej. A zatem nie przez czytanie wyjątków literackich rozbudzamy u młodzieży jej zainteresowania, lecz przeciwnie — przez materjał o treści praktycznej, życiowej, stopniujemy jej zainteresowania i dochodzimy powoli do wartości ogólnych, kulturalnych, społecznych narodu. Takiej drogi postępowania nie ułatwiają nam wspomniane wypisy, to też jesteśmy zmuszeni uciec się do innych książek.

W naszej literaturze możemy wybrać szereg takich utworów, które z powodzeniem mogą być czytane w naszych szkołach dokszt. zawod. i które naogół spełnić mogą warunki, wymagane osiągnięciem celu. Mam wrażenie, że zwłaszcza utwory łatwe, krótkie, jakie niedawno zaczęły się pojawiać na półkach księgarskich, przychodzą nam z wydatną

---

[1]) O inteligencji teoretycznej i praktycznej u W. Sterna: „Inteligencja dzieci i młodzieży".

pomocą. Mam mianowicie na myśli wydawnictwo Bibljoteki Młodzieży: „Polska i świat współczesny".

Niektóre utwory, jakie pojawiły się w tej bibljotece, mogą z powodzeniem zastąpić nawet dobry podręcznik. Spotykamy w nich dużą różnorodność tematu i treści. Momenty społeczne można wyłonić w każdem opowiadaniu. Często rzucają się w oczy opisy życia rodzin sfer pracujących, ich nędza, borykanie się z trudnościami i przezwyciężanie ich. A jakże wartościową jest cecha przywiązania i ocena swojego warsztatu pracy, która przebija również z niejednego utworu. Nierzadko opowiadanie jest pieśnią zachwytu, a nawet więcej, bo modlitwą dziękczynną do swojego ukochanego kawałka ziemi. Nie pozostaje również bez wrażenia cześć żywiona przez prostego chłopa-górnika dla bohaterstwa i krwi przelanej w obronie rodzimej ziemicy. W łączności z tem nie pomijają niektóre utwory dużych wartości kulturalnych, dają dużo możliwości zapoznania młodzieży z przeszłością narodu i wogóle ludzkości. Często jest tam wspomniany sport, a więc temat do omówienia znaczenia ćwiczeń fizycznych i higjeny. Bardzo mocno są podkreślone pierwiastki patrjotyczne; nie pomija się nawet spraw, do których trzeba nawiązać i omówić aktualne tematy polityczno-społeczne i gospodarcze. Możność podziwiania wysiłków jednej lub kilku jednostek i uwieńczenie tych wysiłków w postaci okryciem sławą całego narodu, charakteryzuje szlachetną pracę młodzieńczą, wykonaną z zaparciem siebie dla dobra społeczeństwa. Zapoznajemy się również z zaletami innych narodów, z ich pilnością, pracowitością i radością oraz bogactwem, płynącem z wcielenia owych cech w życie.

(D. c. n.)

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE

O POTRZEBIE ŚWIETLIC DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH ZAWODOWYCH

Potrzeba opieki i pomocy kulturalno-wychowawczej dla młodzieży szkół dokształcających zawodowych jest w obecnej chwili wprost palącą i to z wielu względów.

Po pierwsze: Opieki wychowawczej potrzebują wszyscy młodociani w swym najtrudniejszym okresie życia, t. j. w okresie fizycznego i psychicznego dojrzewania, w okresie krystalizowania się światopoglądu. Następnie młodzież, będąca w tej chwili w szkołach dokształcających zawodowych, to dzieci urodzone w czasie wojny, lub zaraz po wojnie.

„Młodzież ta jest słabsza fizycznie, bo odżywiana i hodowana w niedostatku i brakach, słabsza moralnie, bo wzrastała w stosunkach społeczno-politycznych, niesprzyjających normalnemu rozwojowi ani ducha, ani umysłu". Wreszcie ta młodzież, która od dzieciństwa miała ciężkie warunki rozwoju fizycznego i psychicznego, — dziś znalazła się w sytuacji wręcz tragicznej. Szalejący kryzys gospodarczy powiększył wyzysk, pogorszył warunki pracy w zakładach, spowodował masowe bezrobocie.

Jeżeli dawniej terminator uczył się u majstra, to był przeważnie traktowany jako ktoś z rodziny, wychowywał się narówni z dziećmi majstra. Dziś, w zmienionych warunkach, wychowuje się zupełnie inaczej. Jeśli ma wpobliżu własną rodzinę, to ona ma niewielki wpływ na niego, bo go rzadko w domu widuje. Jeśli pracuje w większym warsztacie, zakładzie czy fabryce — wpływy oddziaływania rodzinnego nie dochodzą doń wcale. Często otacza go nawet atmosfera przyjazna, ale jakże często pozostaje on sam na sam ze swemi wątpliwościami, z pytaniami bez odpowiedzi, bez żadnego celowego oddziaływania wychowawczego. Istnieje tylko ta przymusowa szkoła dokształcająca zawodowa.

Wprawdzie w art. 15 Ustawy o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r. powiedziane jest, że „zadaniem dokształcania jest **pogłębienie indywidualnego i społeczno-obywatelskiego wychowania młodzieży,** oraz rozszerzenie ogólnego wykształcenia w dostosowaniu do potrzeb życia gospodarczego i zawodów, w których młodzież pracuje".

Widzimy więc, że podstawą tego szkolenia ma być wychowanie społeczno-obywatelskie, któreby państwu dało świadomych i twórczych obywateli a następnie wykształcenia ogólnego, któreby pozwoliło zająć rzemieślnikowi właściwe stanowisko w stosunku do innych warstw społecznych.

Czy jednak ta szkoła ze swemi, niestety, koniecznemi „rygorami przymusu", ze swemi zaledwie 8 — 12 godzinami pracy w tygodniu, ze swym krótkim czasem odziaływania wychowawczego — może naprawdę wychować, jeśli to stanowi zaledwie $^1/_{18}$ czy $^1/_{12}$ część czasu tygodniowego ucznia?

Jakże ogromnie mocne i głębokie musi być to odziaływanie, aby w tak krótkim czasie mogło zniwelować bodaj wpływy złych przyjaciół, ulicy, czy różnych jednostek wywrotowych!

Z tego wynika, że praca nauczycielstwa szkół dokształcających zawodowych jest pracą niesłychanie trudną, chcąc spełnić ustawą przewidziane zadania, nawet w tych wypadkach, gdy młodzież sama swem zachowaniem nie nastręcza trudności. Cóż dopiero mówić, jeśli się ma wy-

chować społecznie i obywatelsko młodzież, która jest trudna do prowadzenia.

Otóż ze względu już na same trudności wychowacze — powinna na terenie każdej szkoły dokształcającej zawodowej znaleźć się organizacja uczniowska, któraby współdziałała z gronem nauczycielskiem w zakresie wychowania, wyrabiała młodzież organizacyjnie i społecznie, wprawiała ją do wykonywania pewnych odpowiedzialnych funkcyj, a następnie organizowała wolny czas młodzieży, dawała niezbędną a kulturalną rozrywkę, oraz pozwalała na swobodne samokształcenie się pod fachowem kierownictwem w różnych umiłowanych dziedzinach.

Na terenie różnych szkół spotyka się różne formy współdziałania młodzieży z gronem nauczycielskiem: albo istnieje samorząd uczniowski jako organizacja, który prowadzi świetlicę, albo poprostu **świetlica jest** do pewnego stopnia organizacją uczniów, na terenie której realizuje się **pewien program samowychowania, samokształcenia, wyrobienia organizacyjnego i kulturalnej rozrywki pod opieką nauczyciela-wychowawcy.** (Dla uniknięcia nieporozumienia dodać należy, że terminu „świetlica" używamy w znaczeniu: 1) zespołu młodzieży, 2) lokalu i 3) metody pracy razem wziętych). Doświadczenie w różnych organizacjach młodzieży pracującej wykazało, że świetlica prowadzona racjonalnie może oddać w dziedzinie wychowania, budzenia i zaspakajania potrzeb młodzieży, — niesłychanie wielkie usługi. Należałoby się zatem zastanowić, czy nie byłoby wskazane, aby **dla dobra młodzieży, szkoły** dokszt. zawod., dla **możliwości zrealizowania tych wielkich zadań — utworzyć świetlice przy każdej szkole.**

Są trudności lokalowe, ale przy usilnych staraniach dałoby się je usunąć, zamieniając choćby klasę w pewne godziny i dnie na świetlicę, dążąc jednak do uzyskania specjalnie urządzonego lokalu na ten cel. A przecież musimy uwzględnić i subjektywne potrzeby młodzieży pracującej. Tej młodzieży poza pracą należy się i kulturalna rozrywka. Gdzie ją znajdzie, jeśli niema pieniędzy, lub ma ich bardzo mało. Ona też ma prawo uczestniczenia w podziale dóbr kulturalnych, któremi rozporządza społeczeństwo. „Jest przeto nakazem społecznym ułatwić tej młodzieży przeżycia wyższego rzędu dostępne dla ludzi lepiej sytuowanych".

Już w 1915 — 16 r., a więc w czasie wojny, w czasie okupacji niemieckiej, Komisja zajęć pozaszkolnych przy Komitecie Obywatelskim m. st. Warszawy zajęła się sprawą dostarczenia rozrywek młodzieży pracującej. W aktach sprawozdawczych czytamy: „Oddzielnie pomyślano o zajęciach i rozrywkach dla terminatorów w dni niedzielne i świąteczne:

przed południem urządzano dla nich ćwiczenia gimnastyczne, popołudniu wykłady z przezroczami, różne gry i śpiew chóralny".

Obecnie na terenie Warszawy istnieje 43 szkół dokszt. zawod. Świetlic istnieje zaledwie 7 (według sprawozdania Wydz. Ośw. i Kultury Magm. st. Warszawy wyd. w 1934 r.), a cóż dopiero mówić o prowincji! A jeśli w ub. r. szk. w szkołach dokszt. zawod. uczyło się około 105 tys. młodzieży, to ile z tej młodzieży potrzebującej otrzymuje pomoc kulturalną i kulturalną rozrywkę od społeczeństwa?

Już dziś od młodzieży rzemieślniczej wymagamy: pomysłowości i twórczości, zapału do pracy i wytrwałości w dążeniach, jakże te wymagania wzrosną, gdy uczeń stanie się rzemieślnikiem, gdy będzie musiał być samodzielnym i przedsiębiorczym?

Otóż, jeśli chcemy, by ta młodzież wyrosła na światłych obywateli, musimy się nią całkowicie zaopiekować, musimy jej czas tak zorganizować, by czasu wolnego od pracy nie marnowała bezużytecznie, a nawet szkodliwie, lecz by go spożytkowała kulturalnie na kształcenie się i na rozrywkę w porę dostarczoną.

I tu właśnie świetlice stają się niezastąpione!

Aby jednak tę świetlicę dostosować do potrzeb i możliwości szkoły i młodzieży, musimy sobie dokładnie zdać sprawę z tego, jaką jest ta młodzież i jakie są jej potrzeby.

Młodzież uczęszczająca do szkół dokształcających zawodowych — to terminatorzy różnych zakładów rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych w wieku 15 — 19 lat, którzy albo uczą się zawodu pracując bezpłatnie, albo zarabiają już na własne utrzymanie, a zdarza się często, że ci młodociani pracują nawet na utrzymanie całej rodziny.

Młodzież ta nie jest wychowywana, ani w domu, ani w warsztacie. Wychowuje się przeważnie sama, w gronie rówieśników, w szkole i na ulicy. Wiemy, że wiek dojrzewania, to okres zaburzeń wewnętrznych w psychice młodzieży, okres walk i pragnień, okres krystalizowania się światopoglądu i dążeń. Wtedy to, najłatwiej do młodzieży trafić poprzez uczucie i wyobraźnię A ulica właśnie na te dwa czynniki najbardziej oddziaływuje poprzez wiadomości brukowe, cyrk, porywające a demoralizujące filmy, pornograficzną literaturę i t. p.

Na młodzież, skłonną w tym wieku do różnych poświęceń i uniesień, padają często różne hasła wywrotowe, pseudoszlachetne, które ją porywają i prowadzą na manowce.

A młodzież na ulicy żyje, bo tu dopiero może być swobodną, samodzielną, tu może czynić i myśleć jak jej się podoba. Często słyszeć można narzekania, że młodzież rzemieślnicza nie ma wyższych uczuć czy dążeń.

jest opryskliwa i arogancka. Ale czy przepracowanie, brak serdeczności i pogody, brak ciepła rodzinnego, nieżyczliwość, czy brutalne traktowanie może wpłynąć na rozwijanie się uczuć subtelnych, szlachetnych? Trzeba więc szukać czynników, które w specjalny i najbardziej odpowiedni sposób wpływać będą dodatnio na młodzież. Prof. Znaniecki w swej „Socjologji wychowania" mówi, że wpływ wychowawczy grup rówieśników jest potężny i niezastąpiony, jeśli jest umiejętnie kierowany przez starszych.

„Tam dokonywa się wyszkolenie w przodowaniu innym, ale i w dobrowolnem podporządkowaniu się przodownikowi nie narzuconemu zgóry, lecz obranemu na zasadzie uznanej jego wyższości. Tam uczy się jednostka ustanawiać samorzutnie reguły postępowania dla siebie i dla innych i poddawać się regułom wspólnie z innemi ustanowionym. Tam uprzytamnia sobie, że pewne postępki są społecznie pożądane, inne niepożądane... Tam pierwotna chęć walki z dążeniem do pognębienia przeciwnika wszelkiemi środkami — zmienia się w rycerską rywalizację".

(d. c. n.) **Dyoniza Wierciochowa**

Z ŻYCIA SZKÓŁ W POLSCE

RZECZYWISTOŚĆ SZKOLNA

(Na marginesie nauczania języka polskiego w szkole dokształcającej).

Artykuł niniejszy jest wstępem do moich bardziej szczegółowych rozważań na temat nauczania języka polskiego w szkołach dokształcających i jest narazie tylko prostowaniem pewnych „utartych ścieżek", które rozrosły się, już może nawet do „szos bitych" szczególniej w wyobrazni ludzi, którzy rzeczywistości szkolnej nie wyczuwają, gdyż widzą ją nie w szkolnym, lecz w swym własnym pryzmacie literackim. (Patrz artykuł Kadena-Bandrowskiego „Czytanie w szkole", Gazeta Polska z dn. 21 b. m.).

Dzięki artykułom p. G. Morcinka („Najpiękniejsza lekcja", „Najmilsi goście", „Robinson Krużołek"), drukowanym w odcinkach „Gazety Polskiej", rzeczywistość nabiera innych, powiedzmy szczerze, nieoficjalnych barw. Mam prawdziwą wdzięczność dla p. Morcinka za jego nieukrywanie nastrojów szkoły na lekcjach języka i literatury polskiej. Nie znam szkoły w Skoczowie, musi być dobra, skoro zaszczycają ją swemi względami tacy, jak „zwycięzca Bajan", lub p. F. Goetel i poetka p. Janina Zabierzowska. Sądzę jednak, że to, co dzieje się w szkole skoczowskiej — dzieje się również, tak „na codzień" i w naszej, takiej czy innej szkole zawodowej dokształcającej, czy powszechnej. I tam, jak u nas, biedzi się chłopaczyna nad tem, czy wyraz „puhar" napisać przez czyste „h" czy też przez „ceha" — (by po rozpaczliwej ze sobą walce wkońcu napisać „puchar"). I u nas, jak w szkole skoczowskiej, chłopcy w swych zeszy-

tach mają „gryzmoły", od których blednie i tak surowe oblicze „pana inspektora", i u nas na lekcjach literatury myślą o tem, jakby najprędzej „wywiać" — i u nas, jak w szkole skoczowskiej są dni pełne radości, gdy zdarzy się taka okazja, jak „challenge" lub zawody o puhar Gordon-Bennetta, ale częściej oczy naszych uczniów bywają zasnute mgłą zmęczenia — a czasem, co gorzej — nudy. I u nas bywają chłopcy, jak mały Kucharczyk, „zwany Kucharyją", który nie pisze, jak inni uczniowie, tego, co mówi nauczyciel — lecz **słucha, co dzieje się na ulicy.** I u nas „wzdychają ciężko", bo „zadanie jest trudne" — i u nas „przeszachrowuje się nowe pióro — na guziki, któremi uprawia się hazard na szkolnem podwórzu — i u nas „latają spłoszone oczy, a po głowie spłoszone myśli", jakby to „wycyganić z pokazaniem dziennika", i u nas taka sama rzeczywistość szkolna ma czasem zapłakane oczy, a pozornie groźne oblicze nauczyciela rozpromienia jedno błyśnienie łzy ucznia, jeden rumieniec niezaradności, czy szczerego przyznania się, „że się lekcji nie umie".

Ale bywa czasem ciężko na naszej lekcji języka polskiego. Dlaczego? Bo lekcja polskiego jest malutkim, najmniejszym wycinkiem szkolnego życia, a życie w szkole to znowu cząsteczka życia chłopaka — życia, które w większości wypadków, bywa u naszych chłopców szkół zawodowych niewesołe, bo niewiele w niem czasu na wesołość. Do takiej szkoły nie przyjedzie p. Goetel i nie pisze się z niej najczęściej listów do kapitana Bajana, choć napewno, u nas, jak w szkole skoczowskiej, na pytanie: „Który z was chłopcy, chciałby zostać lotnikiem?" — padłaby odpowiedź: „Mój Boże, też pytanie". „Ktoby chciał zostać lotnikiem? — Wszyscy chcieliby zostać lotnikami". A tymczasem trzeba się uczyć, i to nietylko o samolotach i ich konstrukcji, ale też biedzić się nad ortografją polską i rozumieć „Dziady" Mickiewicza. Bo i jakże? — To chyba znać się „powinno"? Tak? — Czy nie? Tak — ale to bardzo, bardzo trudne, szczególniej, gdy się uczy tak krótko, a w domu czyta się całkiem coś innego, a nawet jeśli się słyszy coś od mamusi — to napewno — nie o Prusie ani o Mickiewiczu. (Nie do wiary, jak prędko zapomniano u nas, że Prus całe swe życie żył w Warszawie.) Czyżby mamusie nie czytały, czyżby żadna książka w domu nie „wpadła" w ręce ucznia? Książka, która stanowiłaby jego ulubioną lekturę?

Pomówmy o tem chwileczkę. Wróćmy znów do artykułu p. G. Morcinka („Robinzon Krużołek"). I w jego szkole — jak w naszej — twierdzą uczniowie, że „wiersze nie są tak ładne, jak powieści". „Taki wiersz, jak „Powrót Taty" lub „Paweł i Gaweł" to jeszcze ujdą, ale te wszystkie inne wiersze to tylko utrapienie". „Milsze już są powieści".

Chwytamy się tego wyznania, jak deski ratunku. A zatem dobrze. Przecież na powieści można też świetnie uczyć literatury czy języka. Ale tu sęk. Które powieści zalicza młodzież nasza lat 15—16-tu do powieści pięknych i miłych? „Takie, co mówią o dalekich morzach, o zakopanych skarbach, o samolotach i jeszcze o wojnach. Dawniej, to były jeszcze strasznie ładne powieści o Meluzynie, o zbóju Ondraszku, o Robercie Djable i o Czarownicy z Szegedynu, lecz to tylko czytali rodzice. Teraz już tych powieści niema, lecz matki chętnie o nich mówią". — To jest „rzeczywista lektura domowa" naszych uczniów. Jaki może być świat zainteresowań chłopca, pracującego w warsztacie od 7-mej rano do 4-tej popołudniu? Niełatwo na to pytanie dać odpowiedź. Przede-

wszystkiem uwzględnijmy rzecz najważniejszą. Oto chłopak, przychodzący wieczorem do szkoły, jest zmęczony. Chłonny jego umysł, który od 7-mej rano w warsztacie pracował z dużem napięciem uwagi, często i zaciekawienia — tu, przedewszystkiem, w błogiej atmosferze ciszy, ładu i ciepła chciałby może odpocząć. Szkoła dostarcza mu wrażeń zupełnie odmiennych od tych, jakich doznawał zgórą przez 8 godzin. A przecież od 6-tej wieczorem trzeba znowu zacząć pracować. Wprawdzie inaczej — nie siłą swych mięśni — lecz przedewszystkiem wysiłkiem woli. Trzeba zdobywać i przyswajać sobie szarą teorję tej czy innej umiejętności, której kolorowa praktyka porannych zajęć warsztatowych w niczem prawie nie przypomina.

Lecz wróćmy do lekcji polskiego. Tu chyba dysproporcja największa. O czemże to dziś właśnie mówiło się w warsztacie? Aha! Oto majster ze starszym robotnikiem narzekali tradycyjnym obyczajem na „bezrobocie" i tegoż zgubne skutki, jakiś śmiałek przyniósł najnowsze nowiny polityczne, które nader krótko zatrzymały uwagę słuchaczy, — potem, ktoś łajał, może nawet „sklął" naszego chłopaka, wymyślając i grożąc „wyrzuceniem z pracy od jutra"; a gdy przyszła godzina posiłku, wynędzniała twarz i lśniące oczy chciwie oglądały stary, zatłuszczony, potargany, „wyczytany" numer „Kina". I gdzież tu szukać podobieństwa z nastrojem i atmosferą szkoły? Przyjazne, lecz poważne oblicze nauczyciela i zmęczone oczy ucznia... i jakaś niewiadomo skąd rodząca się chęć usłyszenia „czegoś ciekawego"... Czegoś ciekawego, co z jednej strony stworzyłoby świat niezbadanych możliwości, oszałamiających przygód, przenoszących zmęczone dusze w świat omal, że nierzeczywisty, a może w świat jakiejś rzeczywistości dnia, który się wbrew wszystkiemu „wyświecił" na szarem niebie chłopaka? Więc nauczyciel sięga po ostatnie wyczyny sportowe, przybliża zwycięstwo „challenge'u", rozpala do białości pragnienie i marzenie, aby „nasz zwyciężył". A w literaturze pięknej musi wybierać fragmenty, do których nasz chłopak jakoś uczuciowo doczepić się potrafi. Więc Antek czy Michałko — a może sam Wokulski, czy zgoła Judym, uderzyć muszą do tego stopnia „pasją szewską" wyobraźnię naszego ucznia, by na 45 minut zechciał się uczyć polskiego.

Nieocenioną skarbnicą dla I-szego roku nauczania mogą być zatem nowele Prusa, fragmenty z „Miasta mojej matki" Kaden-Bandrowskiego, drobiazgi z Makuszyńskiego lub wyjątki z Morcinka, czy Gojawiczyńskiej. Dla dzisiejszego nauczyciela — społecznika, ile głębokiej myśli w przyrównaniu dawnej Warszawy „Pod szychtami" do dzisiejszej, jakże odmiennej po 16 latach samoistnego bytu państwowego! Albo czy i dziś nie znają nasi chłopcy manjaków marzących o wynalezieniu „perpetuum mobile"? i zaprzepaszczających swój ostatni grosz? („Pałac i rudera"). A czy i dziś nie przemówi, tak jasno, jak niegdyś, do spłakanej często duszy sierocej nowela Prusa, mówiąca o tem, że nieuczciwego właściciela fabryki sam los ukarze? („Powrotna fala") (Analogja z Żyrardowem). A czy i dziś nie rozbudzi entuzjazmu młodocianego serca — bohaterstwo Michałka — a czy i dziś nie tak samo będzie się chłopak śmiał z przygody Stasia? bo czyż i dziś nie takie są same „grzechy dzieciństwa"?

Helena Porębska

O FREKWENCJI UCZNIÓW W SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAW.

(Refleksje nad artykułem kol. mgr. Wodziańskiego).

Od dłuższego już czasu zagadnienie spadku frekwencji uczniów w szkołach dokształcających zawodowych jest kwestją palącą. Co jest powodem tego spadku — jakie są środki zaradcze? — oto pytania, które uporczywie domagają się odpowiedzi.

Próbę rozwiązania tej kwestji podał w N-rze 1 (wrzesień 1934) „Szkoły Dokształcającej Zawodowej" kol. mgr. Wodziański. Nie neguję słuszności wywodów kol. Wodziańskiego, chcę jedynie przedstawić rzecz z innego punktu widzenia.

Czy rzeczywiście tylko kryzys ekonomiczny, brak wiary młodzieży rzemieślniczej we własne siły, pesymizm, brak wiadomości o konieczności dokształcania — to są jedyne przyczyny obniżenia frekwencji uczniów? Czy polepszenie konjunktury gospodarczej, pogadanki, praca kulturalno-oświatowa, momenty atrakcyjne — to zespół środków rozwiązujących to zagadnienie?

Mimowoli nasuwa mi się analogja do innych typów szkół. Dlaczego one nie narzekają na obniżkę frekwencji z przytoczonych wyżej powodów? Czy tylko dlatego, że uczniowie tych szkół wywodzą się z warstw mniej dotkniętych ogólną klęską kryzysu? Chyba nie ta jest przyczyna. Sięgnijmy głębiej. — Kto dziś chce zostać nauczycielem, inżynierem, adwokatem i t. p., wie, że musi przejść przez szkołę, że poza nią się nie przemknie.

Wie, że nie osiągnie swego celu — możności zarobkowania w obranym przez siebie zawodzie, jeśli nie ukończy przewidzianych szkół średnich czy wyższych. Czy tak samo przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o młodzież rzemieślniczą? Śmiało na to pytanie można dać odpowiedź negatywną. Większość młodzieży rzemieślniczej przechodzi obok szkoły. Często, pracując pokątnie, tworzy niebezpieczną konkurencję dla wykwalifikowanych zawodowców. Możność wcześniejszego zarobkowania „bez tracenia czasu w szkole" odciąga od niej duży procent młodzieży. Obserwowałem takie wypadki: chłopiec, który dostał pracę, rzucał bez wahania szkołę, powiększając szeregi napółprzygotowanych do zawodu dyletantów, obniżających powagę zawodu. Nie pomogły żadne kółka koleżeńskie, sportowe czy rozrywkowe, ani najciekawiej prowadzone lekcje. Szkoła była mu już niepotrzebna.

Upotrzebnić szkołę, a nawet ukoniecznić ją, jeśli można się tak wyrazić, — oto jedyna, według mnie, słuszna droga zaradzeniu złu.

Niema szewców, krawców, fryzjerów i t. p., którzyby szkoły nie ukończyli, jak niema lekarzy, inżynierów, nauczycieli, którzyby nie odbyli przepisanych studjów!

Tu leży punkt ciężkości całej sprawy. W tym kierunku powinny pójść wysiłki i tylko na tej drodze możemy szkolnictwu dokształcającemu zapewnić rozwój, podnosząc jednocześnie ogólny poziom rzemiosła w kraju.

Jedną tylko trzeba zostawić drogę: „Przez szkołę do zawodu". Jak to praktycznie wykonać? Odpowiedź na to pytanie przekracza już ramy tego artykułu. Sprawa więc w dalszym ciągu pozostaje otwarta.

mgr. Jerzy Buyno

ZE SZKOLNICTWA ZAGRANICĄ

SZKOLNICTWO DOKSZTAŁCAJĄCE ZAWODOWE W AUSTRJI

Po wojnie wszędzie znać dążenie do podniesienia wydajności, do lepszego przygotowania przyszłych pracowników, a zatem do naprawy szkoły i jej ustroju. Ruch reformatorski, dążenia do wprowadzenia nowego ustroju całego szkolnictwa, dostosowanego do demokratycznego ustroju nowej i młodej republiki austrjackiej, rozpoczynają się w roku 1919, kiedy socjalista Otto Gloeckel staje na czele ministerstwa oświaty.

Projekt reformy, opracowany przez inicjatorów i twórców tej reformy, wchodzi po długotrwałych targach, walkach wewnętrznych w życie dopiero w roku 1927. Dwie ustawy z dnia 2.VIII.1927, dotyczące szkolnictwa powszechnego i średniego, niestety, nie obejmują narazie szkolnictwa zawodowego. Przyczyną tego jest to, że większość szkół zawodowych podlega nie ministerstwu oświaty, a innym ministerstwom fachowym. Ze szkół np. średnich zawodowych tylko szkoły handlowe (Handelsschulen, Handelsakademien) podlegają ministerstwu oświaty, podczas gdy szkoły przemysłowe i rolnicze podlegają ministerstwu handlu, względnie ministerstwu rolnictwa. Przy kontroli szkół dokształcających ministerstwo oświaty współdziała z odnośnemi ministerstwami.

Pomimo, że ustawa z roku 1927 nie obejmuje szkolnictwa zawodowego, w zakresie szkolnictwa dokształcającego wprowadzono różne zdobycze [1]).

Szkolnictwo dokształcające w Austrji obejmuje kilka typów szkół:

1) szkoły dokształcające o typie handlowym i przemysłowym (gewerbliche und kaufmännische Fortbildungsschulen).
a) o charakterze ogólnokształcącym (allgemeine Fortbildungsschulen),
b) o charakterze specjalno-zawodowym (spezialle Fortbildungsschulen),
c) szkoły fabryczne (Werkschulen);
2) szkoły dokształcające wiejskie (ländliche Fortbildungschulen).

Zadaniem szkół dokształcających w Austrji jest uzupełnienie wykształcenia ogólnego i zawodowego młodzieży, która już pracuje zawodowo w terminie u majstra, lub w fabryce i która w inny sposób tego wykształcenia, potrzebnego do należytego wykonywania swego zawodu, zdobyć nie może.

Według austrjackiej ustawy przemysłowej z roku 1859, terminator po dopełnieniu obowiązku szkolnego w szkole ludowej, obowiązany jest do uczęszczania do szkoły zawodowej dokształcającej, czyli inaczej w szkolnictwie tem obowiązuje przymus szkolny. Lecz przymus ten, obowiązujący do 17—18 roku życia (3 lata po ukończeniu szkoły powszechnej w 14 r. ż.) jest względny wobec braku przymusu do organizowania i utrzymywania szkół dokształcających przez gminy.

Na podstawie powyższej ustawy naukę u majstra i w szkole dokształcającej można zastąpić 2—3-letnią szkołą zawodową. Wybór odnośnej szkoły oraz warunki, dające uprawnienia w zawodzie po ukończeniu takiej szkoły, określają zarządzenia, wydane po zaciągnięciu opinji izb przemysłowych i handlowych

---

[1]) D-r Hans Fischl „Sieben Jahre Schulreform in Osterreich" Deutscher Verlag für Jugend und Volk, Wien—Leipzig, 1926.

przez ministra handlu. Nauka w takiej szkole zawodowej odbywa się praktycznie w warsztacie szkolnym i teoretycznie.

Jak już wyżej zaznaczyłem, szkoły dokształcające mogą mieć charakter ogólnokształcący i są wówczas przeznaczone dla wszystkich typów zawodowych, lub też specjalno-zawodowy dla poszczególnych zawodów. Organizację ich określają w poszczególnych krajach związkowych Austrji odnośne urzędy, wydziały szkolnictwa dokształcającego (Forbildungsschulrat), zaś programy nauczania, ale tylko narazie dla szkół o charakterze specjalnym, opracowała ustanowiona w r. 1921 autonomiczna komisja dla badań nad reformą szkolnictwa (Reform studienkommission) dla całego związku austrjackiego.

O ile w szkołach o charakterze ogólnokształcącym przeważają przedmioty ogólne, w szkołach zróżnicowanych dla różnych zawodów jest przewaga przedmiotów zawodowych. Oprócz tego część ludności domaga się wprowadzenie do szkoły religji. Przed wojną tylko Wiedeń i kilka innych miast większych posiadały szkoły dla poszczególnych zawodów, pozatem wszędzie istniały szkoły dla wszystkich zawodów. Obecnie Wiedeń posiada tylko szkoły specjalno-zawodowe, na prowincji, t .j. we wszystkich mniejszych miastach przeważają szkoły dla wszystkich zawodów. W jednych i drugich nauka trwa w zasadzie 3 lata o 6 — 8 godzinach nauki tygodniowo [2]).

Nauczanie w niedzielę jest zniesione, bowiem wprowadzenie niepodzielnej nauki w szkołach powszechnych daje dla celów szkół dokształcających tyle miejsca, że umożliwia, by nauka odbywać się mogła w godzinach dziennych dni roboczych [3]).

Najlepiej postawione jest szkolnictwo dokształcające w stolicy, Wiedniu. Jest ono tu dobrze zorganizowane i wielostronne, posiada 2 wspaniałe, własne szkoły-pałace, w których skoncentrowano liczne warsztaty szkolne i szereg szkół o charakterze specjalnym. W roku szkolnym1927/28 istniało tu 114 szkół dokształcających dla 71 rodzajów przemysłu i rzemiosła o 20.061 uczniach i 6408 uczenicach.

Obowiązek szkolny dotyczy nietylko młodzieży męskiej, lecz również żeńskiej, dlatego też w ostatnich latach szybko się zwiększa ilość szkół dokształcających zawodowych dla dziewcząt.

W tych miejscowościach, gdzie szkół dokształcających brak, ludność brak ten stara się częściowo usunąć przy pomocy nauczycieli wędrownych, kursów wędrownych i t. p. Koszty utrzymania szkół dokształcających ponoszą rząd związkowy, władze krajowe, gminne oraz sfery zawodowe. Przymusu ustawą określonego do zakładania i utrzymywania szkół, jak wiemy, niema.

Oddzielnym typem szkoły dokształcającej jest. t. zw. „Werkschule", szkoła fabryczna, zakładana przez większe zakłady przemysłowe dla swych uczni i terminatorów, czyli robotników młodocianych, nie posiadających jeszcze pełne kwalifikacje zawodowe.

Najnowszą zdobyczą, już po wojnie wprowadzoną, są wiejskie szkoły dokształcające oraz szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich, które

---

[2]) Lexikon der Pädagogik der Gegenwart, Herder, Verlagsbuchhandlung Freiburg im Breisgau, 1932, tom II.

[3]) D-r Hans Fischl, Wesen und Werden des Schulreform in Osterreich, Wien.

w poszczególnych krajach związkowych są różnie zorganizowane i najlepiej są postawione w Styrji. Nauczają w tych szkołach nauczycielki szkół powszechnych po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia na kursie. W innych typach szkół dokształcających uczą również nauczyciele szkół powszechnych, którzy ukończyli kurs dla nauczycieli szkół dokształcających oraz specjaliści (technicy, inżynierowie i t. p.), mający również powyższy kurs.

Znaczenie, jakie się przypisuje szkole dokształcającej w Austrji, jest duże. Stoi ona na równi ze szkołą powszechną, pomimo, że jest przez inteligencję i przez nauczycieli szkół średnich i wyższych zawodowych niedoceniana i bagatelizowana. Zadania jednak wychowawczego szkoła dokształcająca jeszcze nie spełnia. Majster, jego rodzina i dom wychowawczo nie odgrywają żadnej roli, właściciel fabryki zupełnie tu nie wchodzi w rachubę, szkoła również nie weszła jeszcze na ich miejsce. Uczeń do szkoły idzie, bo „musi", nie jest on związany uczuciowo ze szkołą, pragnie od niej tylko korzyści, przygotowania zawodowego.

Wobec braku wpływu wychowawczego szkoły na ucznia, władzę nad jego życiem moralnem i towarzyskiem w najlepszym razie zdobywa sobie jakaś grupa rówieśników, w najgorszym — poprostu ulica.

Tadeusz Klee

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Grudniowe numery die „Deutsche Berufsschule" przynoszą kilka ciekawych artykułów. W numerze 18 z 15 grudnia znajdujemy artykuł d-ra M. Thienemanna na temat „Nowoczesne ustawowe uregulowanie zagadnienia szkół zawodowych w poszczególnych krajach Rzeszy Niemieckiej".

Artykuł ten jest niezmiernie aktualny i dla nas w chwili obecnej, gdy zarówno władze jak i nauczycielstwo dążą wspólnemi siłami do uregulowania tych spraw. Prace obecne dążą do ujednostajnienia ustaw, nadania szkołom zawodowym jednolitego charakteru i całkowitemu podporządkowaniu państwu. Państwo przyjmuje na siebie obowiązek utrzymywania tych szkół z tem, że wydatki na budynki i ich konserwację oraz na pomoce szkolne ponoszą gminy. Majstrowie, u których młodzież zawodowa terminuje, muszą udzielać tej młodzieży czasu wolnego na naukę w ciągu lat 4-ch.

Majstrowie są również obowiązani wnosić opłatę za ucznia w 4-tym roku nauczania, o ile taka opłata w danej szkole obowiązuje.

Czwarty rok nauczania przewiduje się dla tych zawodów, które wymagają pogłębienia wiedzy. Koszta za nauczanie w czwartym roku obliczone są na 8 M. niem. za każdą godzinę nauki tygodniowej w stosunku rocznym.

Godziny nauczania (ranne czy wieczorne) w myśl nowych przepisów mają być ustalane przez każdą szkołę samodzielnie w porozumieniu z opieką domową i przedstawicielami danego zawodu. Nauka musi być tak rozłożona, by w dnie powszednie kończyła się najpóźniej o 7 wieczorem, a w soboty o 1 w południe. Przy ustalaniu rozkładu godzin musi być wzięta pod uwagę strata czasu uczniów na dostanie się do szkoły i powrót do domu. W tych jednakże szkołach, gdzie

ilość godzin nauczania w ciągu tygodnia przekracza 8, może być ten czas przesunięty najpóźniej do 9 wieczór.

Ważną jest też inowacja, przewidująca możliwość przechodzenia ucznia po ukończeniu szkoły dokształcającej do szkoły średniej zawodowej oraz do wyższej szkoły zawodowej (tak jak nasze licea). Średnie szkoły zawodowe obejmują 9 i 11 rok nauczania, wyższe 12 i do 14 roku nauczania.

Ten ostatni szczegół jest niezmiernie ważny. Okazuje się, że przy tak obszernem i długiem nauczaniu (14 lat), odpowiadającem u nas w normalnych warunkach nauce na 2-gim roku uniwersytetu, można istotnie wiedzę zawodową należycie pogłębić.

W numerze 17 tegoż czasopisma znajdujemy ciekawy artykuł p. t. „Gospodyni domu w walce z marnotrawstwem surowców". Autor artykułu nawołuje, by w szkołach gospodarstwa domowego zwrócono uwagę na najdrobniejsze oszczędności. Dla podkreślenia tych nieuchwytnych strat wykazuje danemi cyfrowemi, jakie olbrzymie marnotrawstwo istnieje w prywatnych gospodarstwach niemieckich w dziedzinie opału, prania, zmywania i t. p.

W Niemczech znajduje się, według obliczeń statystycznych, 17 miljonów gospodarstw domowych. W tych gospodarstwach marnuje się przy zmywaniu naczyń samego tłuszczu w ilości 2 miljonów centnarów rocznie.

Pranie bielizny powinno się odbywać, o ile to możliwe, jedynie w wodzie deszczowej, co naturalnie nie przedstawia większych trudności na prowincji i po wsiach. Woda wodociągowa i studzienna, zawierająca związki wapienne, wiąże pewną ilość mydła tak, że na 100 litrów wody przepada bezużytecznie około 150 gramów mydła. Te straty na całym obszarze Niemiec wynoszą w ciągu roku okrągło 240 miljonów kilogramów mydła.

Wadliwe opalanie pieców i kuchen domowych pociąga za sobą straty wynoszące okrągło 100 miljonów marek rocznie.

Zwrócono również uwagę na zbyt silne roztwory sody, dodawane do wody przy myciu podłóg lakierowanych , co powoduje rozpuszczanie lakieru i zmusza do częstszego malowania podłóg. Wydano również specjalną broszurę o „Ekonomicznej konserwacji podłóg", gdzie też uwzględnia się niszczenie linoleum wskutek smarowania go zbyt obficie olejami i olejami niewłaściwemi, co wywołuje zmiękczanie masy korkowej i szybkie zużycie linoleum.

Uwagi te z zastraszającemi cyframi, mogą się też przydać naszym kolegom i koleżankom, uczącym w szkołach gospodarstwa domowego.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

„Praca i wczasy nauczycielskie" Jan Bednarz. Wydawnictwo Związku Nauczycielstwa Polskie — Warszawa 1934, Skład Główny „Nasza Księgarnia" Sp. Akc. Świętokrzyska 18. Treść tej bardzo pożytecznej książki z punktu widzenia należytego organizowania wypoczynku tak bardzo wyczerpującej, szczególnie w obecnych czasach pracy nauczyciela wszystkich typów szkół zawiera następujące zagadnienia: 1. zagadnienie pracy zawodowej, 2. zawodowa praca nau-

czycielska, 3. Akcja organizowania wypoczynku — wczasów. Wczasy nauczycielskie. 4. Zmęczenie, znużenie i przemęczenie pracą. 5. Teorja wypoczynku i zabawy. 6. Wczasy nauczycielskie jako zorganizowany wypoczynek po pracy. 7. Wczasy nauczycielskie jako profilaktyka chorób i usprawnienie ustroju. 8. Wczasy nauczycielskie jako rozrywki kulturalne — sztuka bawienia się. 9. Wczasy nauczycielskie, jako chwile pogłębienia duchowego. 10. Znaczenie organizowania wczasów nauczycielskich.

B I B L J O G R A F J A

W roku bieżącym postanowiła Redakcja dostarczyć naszym czytelnikom wykazu książek i podręczników, nadających się bądź do użytku nauczycieli bądź też uczniów w nowej formie. Mianowicie, będziemy drukować stale wykaz już istniejących wydawnictw i nowo pojawiających się książek poszczególnemi grupami. Każda grupa zawodowa będzie przydzielona do osobnej karty, którą można wyciąć z okładki i ułożyć sobie z biegiem czasu przejrzystą kartotekę. Gdy uporamy się z wykazem książek, będących w obiegu w danej chwili, będziemy, w miarę pojawiania się nowych wydawnictw, omawiać je bardziej szczegółowo, również na kartach do wycinania. Tak powstanie pokaźna kartoteka, która zarówno w bibljotece szkolnej czy w domu naszych czytelników może oddać poważne usługi.
Przystąpiwszy do tej żmudnej pracy, zaznaczyć musimy na wstępie ,że książek z literatury zawodowej w Polsce mamy już bardzo dużo. Utyskiwania więc na brak podręczników są słuszne, o ile dotyczy to wyłącznie szkoły i ucznia, natomiast podręczników o poziomie wyższym, dostosowanym do potrzeb nauczyciela, posiada literatura zawodowa polska stosunkowo bardzo wiele.
Karty należy, w miarę jak się nagromadzą egzemplarze czasopisma, wyciąć z okładek, (które przestają być niezbędne, gdy zgromadzi się cały rocznik) i uporządkować. W tym celu karty posiadają u góry rubryki pionowe dla pomieszczenia liter orjentacyjnych. Każda grupa ma z lewej strony tytuł, wyznaczający jej przynależność do danego działu rzemiosła czy zawodu.

OD ADMINISTRACJI

P. T. Prenumeratorom czasopism pedagogicznych Związku Nauczycielstwa Polskiego przypominamy, że czas już wnieść przedpłatę za II-gie półrocze 1934/35. Załączamy w tym celu do każdego numeru blankiet nadawczy P. K. O.
P. T. Prenumeratorom, którzy nie uregulowali dotychczas w całości prenumeraty za I półrocze zmuszeni będziemy przerwać wysyłkę czasopisma.

REDAKTORZY: STANISŁAW KWIATKOWSKI
I INŻ. EUGENJUSZ PORĘBSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI